



# BIBUŁA

## Milanowska

www.bibulamilanowska.eu

## Najważniejsi jesteście

Moje życie związane jest z Milanówkiem, mam tu rodzinę, przyjaciół, wielu znajomych. Odwiedzamy się, spotykamy w kawiarniach, na targu, na spacerach, placach zabaw, zebraniach w szkołach, do których chodzą nasze dzieci, podczas codziennych zakupów. Często rozmawiamy ze sobą o Milanówku i naszym w nim życiu. Mamy różne zainteresowania, sympatie polityczne, różne cele w życiu, ale w jednym zgadzamy się niezmiennie: największą wartością Milanówka są jego Mieszkańcy. Dlatego MY powinniśmy być traktowani podmiotowo, a nasz kapitał i wkład w budowanie społeczeństwa obywatelskiego zasługują na szacunek. Oczywiście jest, że to ludzie „tworzą” miasto i przyczyniają się do jego rozwoju. Jesteśmy „kapitałem” Milanówka. Warto zapoznać się z naszymi potrzebami, pomysłami i inicjatywami. Naszemu miastu potrzebne są celne inwestycje, będące odpowiedzią na NASZE potrzeby.

Chcemy inwestycji przemyślanych, oszczędnych i uzasadnionych dobrem społecznym, opartych na analizie potrzeb i rzetelnym budżecie. Milanowscy Rodzice odczuwają ogromną potrzebę posiadania wpływu na kształt i funkcjonowanie szkół i przedszkoli publicznych, oczekują dialogu w zakresie wychowawczym i edukacyjnym, który jest niezbędny do spójnego wychowania dzieci w domu i w placówkach edukacyjnych. Wnikliwi, pytający, troszczący się, zgłaszający uwagi i pomysły Rodzice, nie chcą być nazywani „rodzicami kłopotliwymi”, chcą być partnerami mającymi wpływ na proces kształcenia dzieci w szkole, czy przedszkolu. Niewątpliwie ważne jest, aby dyrektorzy szkół i przedszkoli publicznych wybierani byli na drodze konkursu. Jesteśmy otwarci na nowy potencjał i chcemy dokonywać najlepszych wyborów.

Uważamy, że MY mieszkańcy, jesteście tego warte. Kadencyjność w instytucjach publicznych jest uzasadniona



i pożądana. Motywuje zarządzających tymi placówkami do wyłożonej pracy, a społeczeństwu daje możliwość korzystania z wyższych standardów. Potrzebujemy przedszkola publicznego, gdzie największą inwestycją będzie liczny, dobrze wykwalifikowany personel oraz zgodna z zapotrzebowaniem powierzchnia, a nie wystawny i drogi budynek. Potrzebujemy remontu istniejących placów zabaw, oczekujemy udostępnienia placów zabaw funkcjonujących przy placówkach publicznych (szkołach, przedszkolach) po godzinach ich pracy i w weekendy.

Chcemy konsultacji społecznych do-

tyczących ważnych dla naszego życia w Milanówku decyzji w sferze zagospodarowania naszej przestrzeni. Szanujemy i doceniamy lokalne media, które wspierają mieszkańców w ich dążeniu do partycypacji w życiu społecznym Milanówka, które traktują potrzeby i problemy mieszkańców z należytą empatią i zainteresowaniem. Media, które uznają prawa człowieka, jako rzecz podstawową i oczywistą, a nie doszukują się w ich istnieniu przyczyny niekontrolowanych i niepokromionych skarg mieszkańców na władzę.

Szanujemy i cenimy wiarygodnych Radnych tych, którzy dbają o nasze spra-

wy, szukają kontaktu z mieszkańcami, dostrzegają w NAS wartość podstawową. Zależy nam, aby radni wypowiadający się publicznie, udzielający wywiadów w lokalnych mediach brali odpowiedzialność, za przekazywane informacje. Oczekujemy od nich sprostowania informacji niezgodnych ze stanem faktycznym, wprowadzających w błąd opinię publiczną. Chcemy, aby wydatki miasta były dostępne i jawne, gdyż transparentność nie boli, a ucina wszelkie spekulacje.

Chcemy, aby Milanówek przestał być postrzegany, jako „miasto, rządzone przez pewną grupę interesu”, a stał się Miastem, w którym celem nadrzędnym jest poprawa jakości życia Mieszkańców. Jeśli te podstawowe potrzeby nie zostaną spełnione, zaczniesz nas, Mieszkańców Milanówka ubywać, a nowi nie przybędą. Dochody dla miasta, rosną proporcjonalnie do wzrostu liczby mieszkańców. Ludzi nie przyciągną kolejne supermarkety, czy banki, tych jest w okolicy sporo, ale profesjonalnie zarządzane szkoły, żłobki, przedszkola, ośrodki kultury i sportu, porządnie wykonane drogi, nowe miejsca pracy, inwestycje w kulturę, sport, rekreację, przemyślana infrastruktura, przyjaźnie dla człowieka zagospodarowane miejsca zieleni.

Mamy świadomość, że konieczne jest zwiększenie konkurencyjności Milanówka, tak, aby stał się atrakcyjnym miejscem dla obecnych i przyszłych mieszkańców, lokalnych przedsiębiorców, spełniającym jednocześnie funkcje Miasta-Ogrodu. Milanówek jest Naszym Miastem. Burmistrz i Radni, są po to, aby reprezentować nasze interesy, gdyż wybraliśmy ich i obdarzyliśmy zaufaniem, jeśli nie spełniają swojej roli, to znaczy, że nadużyli naszego zaufania. MY chcemy być traktowani poważnie, z szacunkiem i uwagą, gdyż jesteście tego warte.

Emilia Rospądek-Horszczaruk

# POCIĄG JUŻ ODJECHAŁ

W sprawie projektu adaptacji willi Waleria na Akademię Sztuki z częścią muzealną, jako filii MCK-u w Milanówku przewidzianego do sfinansowania z funduszy norweskich, jeśli zostaną przyznane.

W dniu 24 września odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Kultury Rady Miasta Milanówka, na którym miały być dodatkowo wyjaśnione wątpliwości i zapytania mieszkańców dot. projektu architektonicznego, który ma posłużyć zmaterializowaniu projektu programowego. Dlatego na spotkanie zaproszono autorów projektu architektonicznego. Ponieważ sama jestem architektem mieszkającym w Milanówku, więc chciałam poznać projekt.

Pytania mieszkańców dotyczyły wielkości i rodzaju rozbudowy, zagłębienia nowej części budynku w gruncie, lokalizacji parkingów, w tym dla autokarów, uciążliwości dla mieszkańców wynikającej ze zmiany funkcji budynku, itp.

To wszystko rozwiązuje się na etapie koncepcji

projektowej.

Natomiast od architektów dowiedzieliśmy się, że projekt budowlany jest już zatwierdzony z pozwoleniem na budowę, więc proces projektowy został już dawno zakończony. Natomiast projekt architektoniczny nie został jak dotąd zaprezentowany publicznie przez autorów i nikt z zainteresowanych nie widział go w całości i nie wie, jak willa po adaptacji wraz z nowym budynkiem będzie wyglądać.

Architekci tłumaczyli się, że rysunki architektoniczno-budowlane, które mają, są za trudne do odbioru przez ogół i dlatego ich nie pokazują.

Jako architekt wiem, że zawsze, wszędzie i każdy koncept projektu architektonicznego można pokazać każdemu i to różnymi sposobami wizualnymi – narysować patykiem na piasku, kredą na tablicy, wyciąć i skleić z tektury, zbudować model cyfrowy w 3D w darmowym programie Sketch Up lub w drogim Archicadzie, zrobić filmowy spacer po przeprojekt-

owanej willi i jej otoczeniu lub po prostu wrysować zmiany piórem na zdjęciu willi, itp.

Tylko dlaczego nikt z grupy inicjatywnej, radnych z Komisji Kultury (radnych trzymających władzę) oraz przyszłych użytkowników i prowadzących centrum kultury nie był tym dostatecznie zainteresowany i nie wymagał tego od projektantów?

Tak, więc na tym etapie nikt z zainteresowanych nie powinien „obalać” pracy wykonanej przez innych.

Pociąg już odjechał.

Jeśli projekt dla Walerii dostanie dofinansowanie i będzie realizowany, to na jedno nie jest jeszcze za późno przed rozpoczęciem realizacji – na publiczną prezentację projektu programowego i architektonicznego z imiennym zaproszeniem wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów willi Waleria.

**Przedtem należy przygotować dodatkowy, uzupełniający projekt dotyczący rozwiązań komunikacyjnych związanych z nową funkcją Walerii i poddać go dyskusji mieszkańcom miasta.**

■ mieszkanka Milanówka, arch. Krystyna Stowik.

programowa. Nauczyciele, którzy to rozumieją są niezwykle cenni dla polskiej szkoły. Wykonując ten zawód, trzeba też pamiętać o tym, że ludzie są różni, że każdy ma prawo do swojej odmienności.../ Dobry nauczyciel to ten, który ma ambicję nieustannie budzić w swoich wychowankach ciekawość poznawczą, i jednocześnie ten, który chce przekazać niewymierne wartości, takie jak radość ze spotkania z drugim człowiekiem. Tak rozumiana edukacja może być nie lada przygodą.”

Na ostatnim Kongresie Edukacji Polskiej prawie wszyscy uczestnicy narzekali na polską szkołę. Polskie szkoły są także w Milanówku i dlatego życzyć wszystkim tutaj najlepszym nauczycielom z okazji Dnia Edukacji radości i satysfakcji z tej bardzo trudnej pracy pedagogicznej.

■ Aleksandra Bankiewicz

# Lasek Lasockiego

Witalizm tzn. energia życiowa, żywotność. Rewitalizm to jakby przywrócenie życia, ożywienie. Dlaczego więc rewitalizacja kojarzy się głównie z odnawianiem pojedynczych zabytków czy fragmentów miast? To przecież dużo szersze i głębsze znaczenie- przywrócenie życia wspólnotowego, sąsiedzkiego wokół pewnych zjawisk historycznych, tradycyjnych, kulturotwórczych i zwyczajowych. Posłużę się prostym przykładem. W pewnej rodzinie jedynak-małolat ma swój pokój, w którym przede wszystkim chce się dobrze czuć. Wiesza, więc ulubione plakaty, wystawia za drzwi fotele, bo woli plastikowe skrzynki, przykleja do ścian kartki z hasłami. Chłopak wyjeżdża na trzytygodniowy obóz a rodzice postanawiają pokój „przywrócić do kultury”. Malują, meblują, sprzątaj, wyrzucają zbędne ich zdaniem rzeczy i ozdabiają według swojego gustu. Robią to w dobrej wierze. Powrót syna do domu pozostawiam Państwu wyobraźni. Rodzice powinni wcześniej rozmawiać z dzieckiem. Pytać – dlaczego wystawia fotele, konsultować jak chce pokój przemeblować, może przyda mu się korkowa tablica, a może coś innego dokupić. To ma być dialog. Małolat musi pomyśleć, ogarnąć się, dyskusować merytorycznie, uruchomić wyobraźnię. Dorosli też muszą się wykazać, nie na zasadzie: będzie tak, bo ja tu rządzę, to mój dom i nie masz o niczym pojęcia.

Pogubiliśmy się, zamykając wiezi międzyludzkie, blisko sąsiedzkie. Stawiamy płoty, zakładamy alarmy i pielęgnujemy samotność. Ludzie samotni nawet w rodzinie, ale jakby tylko na swojej wyspie są bardziej podatni na choroby nie tylko psychiczne, na skrzywiony, nieobiektywny ogląd sytuacji. Hodują w sobie rozgoryczenie, zazdrość, zawiść, agresję. Okazuje się, że czas wracać do wspólnoty terytorialnej i na taką rewitalizację Unia przeznaczona dla Polski 35 miliardów złotych. Władza powinna animować takie zdarzenia, które będą integrować ludzi. To jest bardzo trudne, ale tego już uczą się gminy z różnym skutkiem. Jestem optymistką i wierzę, że my w końcu też się tego nauczymy, bo na razie w tym przypadku ocena jest niedostateczna.

Znowu posłużę się przykładem bliskim mi, bo oddalonym o ok. 200 metrów. To lasek Lasockiego – nie-

wielki, raczej o charakterze przechodnim tzn. mieszkańcy przechodzą tędy na skrót, od ul. Kościuszki do Parkowej, Piaski, Północnej lub przejeżdżają rowerami z osiedla Gospodarska na cmentarz. Jest kilka wydeptanych ścieżek, które powinno się usankcjonować, wysypać żwirkiem, ustawić więcej ławek, koszy na śmieci, przyciąć suche kawełki, aby słońce dochodziło do ziemi i czekać do wiosny, aż przylecą ptaki. O zmierzchu kontrolować, o świcie sprzątać.

A tu powstaje projekt! Kto to zleca i dlaczego? Kto za to płaci? Nie jestem architektem krajobrazu, ale na pierwszy rzut oka widać, że jest zrobiony strasznie sztafopow, bez wycucia potrzeb mieszkańców i roli, jaką pełni w okolicy ten kawałek naturalnej zieleni. Naliczyłam (bardzo trudno jest coś dojrzeć na tym nieczytelnym rysunku) aż 50 stojących latarni Pajęczynę dróg szerokości od metra do dwóch, pomnik Michała Lasockiego tzn. ławka-rzeźbę z siedzącym dzieckiem. To taki trend – ma swoją ławkę Osiecka i Tuwim, będzie miał i pan Michał. Jeszcze w tym małym obszarze lasu ma być 10 miejsc edukacyjno-rekreacyjnych, rabaty bylinowe i kilkanaście punktów halogenowych.



miejsca, w świątynie betonu i plastiku. Czy burmistrz wyciągnął z tego wnioski i zrezygnował z nieprzemysłanej koncepcji? Ależ skąd! Jedynym poczynionym krokiem jest parodia konsultacji społecznych zorganizowanych w tak krótkich terminach, że należy te przeanalizowanie sprawy i konstruktywny dialog jest po prostu fizycznie niemożliwy.

Jednak paradoksalnie nie to jest najbardziej bulwersujące. Najbardziej bulwersujące jest to, na co zabraknie pieniędzy po zainwestowaniu ich w bizantyjskie parki, przeciwko którym protestują mieszkańcy i inne również absurdałne inwestycje. Zabraknie ich dla najbardziej potrzebujących i na najpilniejsze potrzeby. Zabraknie na ławeczki i place zabaw przy blokach, na świetlice, gdzie mogłyby spędzać czas dzieci z osiedla przy ulicy (nomen omen) Wysockiego. A jakoś życia tych ostatnich (i nie tylko) niedużo ulegnie znacznemu pogorszeniu na skutek

Mam kilka pytań. Dla kogo ma być ten „uroczy parczek”? Prawie wszyscy mamy w okolicy ogródki i ogrody, a w nich rozmaite, często egzotyczne rośliny. Kto będzie korzystał z przeszkód rekreacyjnych? Biegacze korzystają raczej z ulic nieutwardzonych, pokonują trasy wielokilometrowe a na nich naturalne przeszkody. Czy znane są koszty utrzymania takiego wypasionego parczku? Mam tu też na myśli koszty energii elektrycznej. Dlaczego nie pomyślano o parkowej toalecie? Urząd powiesił na swojej stronie internetowej mało czytelny rysunek-projekt i informację, że 21 października o godz. 17,30 przy ul. Spacerowej odbędzie się spotkanie z mieszkańcami, ale tubylcy nic nie wiedzą! Jest przecież szklana gabłota przy łasku Lasockiego od strony ul. Kościuszki i służy do przekazywania wiadomości. Z niedobrego rysunku-planu niewiele widać. Chyba zaburzone są proporcje a nie każdy ma wyuczoną wyobraźnię do odczytywania poziomych rzutów. Tak naprawdę powinna być zrobiona makietka i wystawiona do obejrzenia dla zainteresowanych, aby każdy mógł się przygotować do merytorycznej dyskusji. Czerwona kartka, od razu, na początek. A szkoda. To przecież cudowna sprawa dla dobrego i empatycznego animatora. Mogłby poznać nie tylko potrzeby ludzi i ich oczekiwania, ale także pozyskać ich do współpracy i działania przy tym projekcie. To jest właśnie rewitalizacja.

■ Ewa Noińska

# Uderz w stół...

Trafiałam chyba, blisko, bo środowisko nauczycielskie lekko się odęło, zgodnie z przysłowiowym stołem i nożycami. Tym razem nożyce są dobrze naostrzone. Koleżanki nauczycielki ledwie się odkłaniają. Niektóre dzwonią z pretensjami: „piszesz tak, jakby wszystko zależało od nauczycieli, a przecież szkoła to wspólnota uczniów, nauczycieli, rodziców”. Oczywiście wiem, że nauczyciele nie uczą jeszcze w kosmosie, a w określonych warunkach tu na dole, w Milanówku i nadal uważam, że od nauczycieli zależy najwięcej.

Tym razem przytoczę fragment wypowiedzi dyrektorki III LO im. Św. Jana

Kantego w Poznaniu pani Katarzyna Kordus. **„Pyta red. Alina Gutek:** Dobry nauczyciel to podstawa. Tymczasem nadal trudno zwolnić tego złego, bo karta nauczyciela wiąże dyrektora ręce.

**K.K.:** Czasem rzeczywiście karta nie pozwala podjąć istotnej decyzji. Jeśli jakiś nauczyciel nie świadczy pracy na odpowiednim poziomie, to nie może być tak, że istnieje dokument, który blokuje jakikolwiek ruch dyrektora. Zawód nauczyciela wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Dla rozwoju młodego człowieka ważny jest każdy miesiąc, każdy dzień, każda lekcja, która powinna być swego rodzaju spektaklem,

zaś nauczyciel powinien go umiejętnie reżyserować, żeby rozbudzić ciekawość poznawczą ucznia./..

**A.G.:** Wśród wielu nauczycieli pokutuje przekonanie, że najważniejszym ich zadaniem jest przekazanie wiedzy.

**K.K.:** Wiedza przedmiotowa w zakresie spełniania standardów egzaminacyjnych jest oczywiście ważna, o tym nauczyciele nie mogą zapominać. Ale wiedza to za mało. Dzisiaj równie ważne są tzw. umiejętności kluczowe (m.in. planowanie pracy, porozumiewanie się, współdziałanie w grupach), których realizację postuluje także podstawa

której żyją. Cenny głos zabrali milanowscy architekci i artyści plastycy.

Niestety z potencjału i wiedzy tych osób Miasto nie skorzystało do tej pory, a może gdyby to zrobiło teraz spaliłbyśmy spokojnie, nie myśląc, co za monstrum może powstać wzdłuż torów PKP. Dlatego też najczęstszym wnioskiem było to, żebyśmy mieli wpływ na wygląd ekranów. Przedstawiona wizualizacja ekranów budziła szereg wątpliwości. Dwumetrowe ekrany licząc od główki szyny mają ciągnąć się w strefie ochrony konserwatorskiej i poza nią, poza teren przy straży miejskiej i terenami niezabudowanymi – tak zadeklarował inwestor. Sam materiał pokrywa ekranu z drewnianych paneli jak i monotonia dwumetrowego ogrodzenia nie wzbudziły aprobaty. Kontrowersję wzbudził stosunek inwestora do zieleni,

gdź projekt usuwa wszystko, co koliduje z inwestycją, nie ma aspektu ‘obejścia’ przeszkody czy znalezienia metod zastępczych. Chwała mieszkańcom, że tak silnie podczas debaty bronili milanowskich drzew! Burmistrz oficjalnie powiedział, że Miasto zgłosi wnioski w ramach toczącej się procedury. Oczekiwano, że doprowadzi właśnie do tego, że projekt ekranów będzie uzgodniony lokalnie.

**Niestety nie zrobił tego. Burmistrz zawnioskował pisemnie tylko o to, żeby ekrany powstały tam, gdzie ich w projekcie PKP nie ma, tj. przy niezabudowanym terenie obok rzeki Rokitnicy po płd. stronie torów PKP (działka miejska). Jak widać burmistrz nie chce reprezentować mieszkańców w tym postępowaniu.**

■ Ewa Matyszkiewicz

# MIESZKAŃCY POWIEDZIELI NIE

Odbyła się debata na temat planów modernizacji linii kolejowej PKP. Sala w Centrum Kultury w Milanówku była pełna – przyszło bardzo wielu mieszkańców i ku zdziwieniu inwestorów wszyscy, poza chyba jedną osobą, która zadeklarowała się na wstępie, jako zwolennik ekranów, im wyższych tym lepiej, byli przeciwni ekranom! Padły bardzo mądre argumenty i pytania. Charakter miasta i potrzeba zachowania jego krajobrazu okazały się być bardzo ważne dla mieszkańców - nawet tych mieszkających w strefie uciążliwości kolei. Uczestnictwo mieszkańców i ich wypowiedzi pokazały burmistrzowi i inwestorom, że nie wolno nas lekceważyć. Szkoda tylko, że wcześniej nikt nie pomyślał, że sami mieszkańcy też mają coś do powiedzenia. Okazało się, że działania solowe burmistrza nie idą w parze z oczekiwaniami mieszkańców, którzy po prostu chcą mieć wpływ na wygląd przestrzeni, w

nieprzemysłanego wydawania pozwoleń na obiekty wielkopowierzchniowe. Zabraknie pieniędzy na zapewnienie dzieciom bezpiecznej drogi do szkoły w związku ze zwiększeniem ruchu na ulicy Nowowiejskiej, Łącznej, Kościuszki. Zabraknie pieniędzy na utwardzenie dróg tonących w błocie, zwiększenie bezpieczeństwa okolic stacji WKD.

Panie burmistrzu, został pan wybrany by reprezentować interesy mieszkańców. Pieniądze, którymi pan dysponuje, pochodzą w większości z naszych podatków. Może wreszcie powinien pan to przyjąć do wiadomości.

P.S.Uważamy, że zarówno Park Lasockiego jak i Amfiteatr powinny być po prostu utrzymywane w czystości, a ich obecna infrastruktura konserwowana na bieżąco. A pieniądze przeznaczone na inwestycje powinny zostać wydane tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne.

■ Kapituła Wielkiego Kalesona

# W poszukiwaniu uroków miasta



Korzystając z ładnej pogody, spacerowałam po ulicach Milanówka trochę dłużej i częściej niż zwykle. Podziwiałam, wyjątkowe, szczególnie o tej porze roku walory przyrodnicze naszego miasta. Podczas tych spacerów pojawiła się następująca refleksja. Większość naszych ulic to drogi gruntowe. Są w nienajlepszym stanie, a w tej części miasta, gdzie prowadzi się obecnie budowę kanalizacji, są w stanie tragicznym. Przykładem może być ulica Grodeckiego, Żwirki, Orzeszkowej i wiele innych. Czekają na naprawę i utwardzenie poprzez wysypanie tłuczniem. Póki co przedstawiają się żałośnie, pełne dziur, które po deszczu zamieniają się w ogromne kałuże i między rozlewiskami w głębokich koleinach można uprawiać słom gigant.

Te ulice, szczególnie w części miasta wpisanej do rejestru zabytków, mają ogromny potencjał. Pamiętajmy, że w czasie, kiedy nastąpiła parcelacja działek i projektowano oraz wytyczano drogi, obowiązywały inne standardy. Samochodów nie było prawie wcale, poruszano się powozami konnymi lub pieszo a nasze dzisiejsze ulice wytyczone były z rozmachem, jako szerokie, reprezentacyjne aleje, adekwatne do wielkości posesji i oraz budowanych na nich willi. Na niektórych ulicach, po obu stronach drogi znajdował się trakt pieszy, oddzielony szpalerami drzew, czego dowodem są gdzieś niedługo ocalone jeszcze fragmenty nasadzeń lub pojedyncze drzewa. Nasadzenia te, w odróżnieniu od drzewostanu zastanego, czyli sosen i dębów, miały charakter parkowy. Świadczy o tym dobór gatunków drzew (lipy, klony, kasztanowce, akacje) oraz sposób sadzenia – po obu stronach drogi. Dziś te ulice, przy któ-

rych rosną aleje starych drzew, wyglądają szczególnie pięknie i reprezentacyjnie, podnosząc prestiż okolicy. Kojarzą się ze zwyczajem obsadzania drzewami drogi prowadzącej do dworu – siedziby ziemiańskiej. Niestety takich ulic, z zachowanym w dobrej formie drzewostanem, w Milanówku jest tylko kilka a miasto o nie nie dba. Stare drzewa w miarę upływu czasu „wypadają” a na ich miejsce powinny pojawiać się nasadzenia uzupełniające. W kilku miejscach zauważyłam posadzoną symboliczną ilość nowych roślin. Taka, wręcz śladowa ilość nasadzeń uzupełniających powoduje, że miasto traci parkowy charakter.

Zniszczone w wyniku wieloletnich zaniedbań, inwestycji prowadzonych bez właściwego nadzoru i rozjeżdżone przez ciężkie samochody drogi gruntowe wyglądają, żeby bardzo smutno, gdyby nie elementy zieleni czyli trawniki, kępy krzewów i pojedyncze drzewa rosnące na poboczach wzdłuż ogrodzeń. Zwykle są to drzewa – samosiejki lub wspomniane wcześniej pozostałości dawnych nasadzeń.

Zdarzają się także wyjątkowo zadbane miejsca, głównie dzięki mieszkańcom, którzy bardzo dbają o fragment przestrzeni publicznej, znajdującej się przed ich posesją. Nie ogranicza się to, tylko do koszenia trawy, grabienia liści czy odśnieżania. Traktują tę przestrzeń, jako swoją wizytówkę, prowadzą na niej tzw. przedogródki, komponujący się z ich ogrodzeniem, ogrodem, domem. Efekty ich wysiłków są niekiedy imponujące, ale czasem wystarczy jedno ładnie prowadzone drzewo czy grupa kwitnących krzewów, aby kilka czy kilkana-

ście metrów zadbanej przestrzeni stanowiło po prostu piękny fragment ulicy. Na jednej z bardziej zacienionych ulic, tam gdzie trawa się „nie udaje”, kilku sąsiadów, konsekwentnie, wzdłuż swoich ogrodzeń posadziło różne odmiany funkii. Jest to bardzo piękna inicjatywa świadcząca nie tylko o dbałości o estetykę najbliższej okolicy, ale także o dobrych relacjach międzysąsiedzkich. Gdzie indziej, co roku w trawniku wzdłuż drogi, w okresie wiosennym kwitną krokusy i cudne, kolorowe kępy niebawale uatrakcyjnijają, smutne o tej porze roku, pobocze drogi.

Poza wyraźnym wpływem na estetykę miasta, „przedogródki” spełniają też kilka innych, ważnych funkcji. Przelamują monotonię traktu pieszego wzdłuż płotów, rośliny posadzone przy gruntowej drodze zatrzymują kurz powstający w porze suszy a roślinna zapora chroni przed hałasem. Pamiętajmy, że „uprawiany” pas zieleni wzdłuż drogi chłonie wodę opadającą jak gąbka, co w przypadku problemu braku kanalizacji burzowej, może w dużym stopniu zniwelować ogromne kałuże pozostające na drogach gruntowych przez długi czas po opadach. Wysokie, parkowe drzewa, oprócz oczywistych walorów estetycznych, są przez cały rok schronieniem dla ptaków, wiewiórek i innych zwierząt. Takie gatunki jak lipy, akacje, kasztanowce, w okresie kwitnienia umilają spaceru rozlatując wokół wspaniałe zapachy oraz, o czym nie wolno zapominać, są karmnikiem dla zwierząt i zagrożonych obecnie wyginieciem pszczoł.

Zadbane i ciekawie zaaranżowane za pomocą roślinności przestrzenie przy ulicy, mogą z czasem zostać wzbogacone o tak zwaną małą architekturę, czyli ławki, stojaki na rowery, tablice informacyjne przy zabytkach architektonicznych, przyrodniczych czy historycznych, stylowe kosze na śmieci, latarnie, płotki, kwietniki. Idealnym byłaby sytuacja, gdyby w Milanówku, mieście z takimi artystycznymi tradycjami, w zadbanej przestrzeni publicznej pojawiały się także przestrzenne formy artystyczne w postaci rzeźb. Na razie to pobożne życzenia. Póki co rozejrzyjmy się uważnie, zobaczymy jak wygląda nasz fragment trawnika przy ulicy, uporządkujmy go, skorzystajmy z tego, że jesień jest odpowiednią porą roku na sadzenie, szczególnie bylin, iglaków oraz roślin cebulowych. Ważne jest, abyśmy dobierając rośliny, myśleli o Milanówku całościowo, pamiętali o parkowym charakterze naszego miasta. Postarajmy się, aby nasze nasadzenia nawiązywały i wpisywały się w istniejące założenia zieleni miejskiej.

Maria Matuszewska

## JESIENNE CHIMERKI I HUMORKI

Drodzy nasi czytelnicy. Może Wy wiecie, dlaczego ciągle my ludzie, jakby nie było istoty rozumne, ba nawet myślące co wynika z nazwy samego gatunku (homo sapiens) działamy irracjonalnie, żeby nie powiedzieć głupio. Niby wiemy, co jest w naszym życiu najważniejsze, najistotniejsze. (Dla ułatwienia dodam; zdrowie, dzieci, praca, zabezpieczenie na starość, kariera, podróże etc.) Dla wielu z nas Milanówek jest najważniejszy bądź równie ważny. Niestety jak przychodzi co do czego, to górę nad myśleniem biorą: emocje, frustracje, agresja, zawiść, zazdrość, kompleksy... Dlaczego?

Przecież kochamy nasze miasto, jego bogatą historię, urodę, klimat, zachycamy się nim, opowiadamy znajomym, zapraszamy przyjaciół, propagujemy, jesteśmy dumni z faktu bycia jego mieszkańcami. Lubimy krówki.

Dlaczego? Jest więc tyle podziałów, koherencji, towarzystw, ugrupowań... żółci (i nie mówię tu o jesiennych kolorach)

Wszystko rozbija się o to że, pani Z. pokłóciła się z paną A. Już same nie pamiętają o co, bo było to x lat temu, ale się nie kontaktują, nie mówią sobie dzień dobry na ulicy, ba nie znają się...

a przecież siedzieli w jednej ławce, przyjaźnili się, było sobie tak blisko i wiem, że tęsknią do siebie. Cierpią obie. Pan W. zawiódł, bo nie oddał długu na czas, albo zwiódł obietnicą bez pokrycia, a pan J., się nie popisał na wspólnym wyjeździe, albo nie podpisał pod naszą petycją, bo miał własną też w tej sprawie, pewnie ładniejszą, ale ta nasza była pierwsza więc...stał się naszym wrogiem? Przeciwnikiem? Przecież chodziło mu o to samo.

Milanówek jest naszym dobrem, a te wszystkie drobności, uszczerbki, niedo-

rodnie to takie marniutki, przyziemne chwaściki. Jesienią zgnij sobie same nie trzeba ich pielęgnować, przechowywać na zimę. Nie ogrzeją nas ani nie dodadzą nam uroku. Cóż jeśli ktoś już musi, to niech schowa je do pudełeczka z naftaliną i zamknie na strychu, może się zagubić wśród szparłatów i zetracą za czas jakiś samoistnie.

Jesteśmy przecież dobrymi, kulturalnymi obywatelami Milanówka, wspólnie i zgodnie, możemy więcej, lepiej, różnorodnie, ciekawiej.

Urszula Świącicka

# INFORMACJA ? DEZINFORMACJA ? PROPAGANDA ?

**Zdarza się, że Mieszkaniec Milanówka staje się odbiorcą sprzecznych informacji, dlatego zadaje pytania, docieka, a wreszcie oczekuje sprostowania nieprawdziwych informacji, szczególnie jeśli pochodzą one ze źródeł, uznawanych powszechnie za autorytet społeczny. Ostatnio wiele wątpliwości wzbudziły wypowiedzi związane z zagospodarowaniem Amfiteatru przy ulicy Fiderkiewicza w Milanówku. Mieszkańcy naszego miasta uzyskali poniższe informacje:**

## INFORMACJA NR 1. Z DNIA 14.09.2013 PRZEKAZANA PRZEZ RADNĄ MARIĘ SOBCZAK

OMÓWIENIE PRZEZ PRZEWODNICZĄCĄ RADY MIASTA MARIĘ SOBCZAK, PIERWSZEGO PUNKTU REALIZACJI SWOJEGO PROGRAMU WYBORCZEGO (WYWIAD OPUBLIKOWANY W LOKALNYCH MEDIACH): „Z RACJI WYKONYWANEGO ZAWODU NAUCZYCIELA, UMIEŚCIŁAM W NIM [PROGRAMIE WYBORCZYM] KILKA PUNKTÓW WAŻNYCH DLA DZIECI I MŁODZIEŻY Z CAŁEGO OBSZARU MIASTA. OD TYCH PUNKTÓW BĘDĘ CHCIAŁA ZACZAĆ OMAWIANIE REALIZACJI MOJEGO PROGRAMU WYBORCZEGO”

OMAWIANY PUNKT: "DOKOŃCZENIE AMFITEATRU I ROZBUDOWA BEZPIECZNEGO PLACU ZABAW DLA DZIECI WRAZ Z MIEJSCAMI DLA OPIEKUNÓW – ZOSTAŁY ZEBRANE PROPOZYCJE OD MIESZKAŃCÓW, OPRACOWANO PROJEKT, WE WRZEŚNIU ZAKOŃCZĄ SIĘ KONSULTACJE SPOŁECZNE, A W PRZYSZŁYM ROKU MA NASTĄPIĆ REALIZACJA."

## INFORMACJA NR 2. Z DNIA 19.09.2013 UDZIELONA PRZEZ URZĄD MIASTA MILANÓWKI

PISMO Z URZĘDU MIASTA (PODPISANE PRZEZ OSOBĘ PEŁNIĄCĄ OBOWIĄZKI KIEROWNIKA REFERATU OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI ZIELENIĄ ) Z UP. BURMISTRZA MIASTA

„PRZED PRZYSTĄPIENIEM DO OPRACOWANIA KONCEPCJI ZAGOSPODAROWANIA TERENU AMFITEATRU, REFERAT OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI ZIELENIĄ ZBIERAŁ UWAGI, WNIOSKI I PROPOZYCJE, DOTYCZĄCE NINIEJSZEJ KONCEPCJI OD ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH ORAZ MIESZKAŃCÓW. UWAGI TE WPŁYWAŁY DO REFERATU ORAZ MILANOWSKIEGO CENTRUM KULTURY. NA PODSTAWIE ZEBRANYCH PROPOZYCJI I WNIOSKÓW ZOSTAŁA OPRACOWANA KONCEPCJA ZAGOSPODAROWANIA TERENU AMFITEATRU (...) WSZYSTKIE WNIESIONE WNIOSKI I UWAGI ZOSTANĄ UWZGLĘDNIONE PRZY PRZYGOTOWANIU PROJEKTU I RAZEM Z PRZEDSTAWIONĄ KONCEPCJĄ BĘDĄ STANOWIĆ PODSTAWĘ DO JEGO OPRACOWANIA."

„WOBEK POWYŻSZEGO NIE PRZEWIJDUJE SIĘ PRZEPROWADZENIA DODATKOWYCH KONSULTACJI."

„DOTYCHCZAS ZOSTAŁA ZREALIZOWANA JEDYNIENIE KONCEPCJA ZAGOSPODAROWANIA AMFITEATRU, PRZEZ FIRMĘ A I A OGRODY, NATOMIAST PROJEKT NIE ZOSTAŁ JESZCZE WYKONANY."

## INFORMACJA NR 3. Z DNIA 26.09.2013 UDZIELONA PRZEZ URZĄD MIASTA MILANÓWKI

ODPOWIEŹ UDZIELONA MIESZKAŃCOWI MILANÓWKI, NA STRONIE INTERNETOWEJ URZĘDU MIASTA PRZEZ OSOBĘ PEŁNIĄCĄ OBOWIĄZKI KIEROWNIKA REFERATU OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI ZIELENIĄ Z UP. BURMISTRZA MIASTA W KATEGORII KONTAKT Z BURMISTRZEM.

„(...) INFORMUJĘ, ŻE KONSULTACJE DOTYCZĄCE ZAGOSPODAROWANIA TERENU AMFITEATRU ZOSTANĄ PRZEPROWADZONE, O TERMINIE NINIEJSZEGO SPOTKANIA POINFORMUJEMY PAŃSTWA (...)”

**W kontekście ostatnich rozmów na temat partycypacji społecznej w zakresie tworzenia koncepcji i projektu Amfiteatru, oraz wielkiego zaangażowania mieszkańców Milanówka w tę sprawę, decyzja o przeprowadzeniu konsultacji społecznych (informacja nr 3) wydaje się logiczna, wiarygodna i zgodna z oczekiwaniami mieszkańców. Nie rozumiem natomiast jakim sposobem te konsultacje miałyby zakończyć się we wrześniu, zgodnie z informacją nr 1, przekazaną przez Marię Sobczak, w dniu 14 września, jeśli nie były w ogóle planowane, o czym informowała 19 września, osoba pełniąca obowiązki Kierownika Referatu Ochrony Środowiska. Należałoby również jednoznacznie określić i przekazać mieszkańcom Milanówka , co zostało opracowane, koncepcja (informacja nr 2), czy projekt (informacja nr 1). Sądzę, że koszty wykonania koncepcji i projektu zasadniczo różnią się od siebie.**

Emilia Rospądek-Horszczaruk

# Ranking aktywności radnych

Postanowiliśmy zrobić sobie mały ranking aktywności radnych, pokazując, którzy z nich pracują solidnie, a których aktywność ogranicza się głównie do podnoszenia rąk, kiedy trzeba stwierdzić bezzasadność kolejnej skargi na burmistrza. W tym celu sprawdziliśmy protokoły z sesji Rady Miasta Milanówka za ostatni rok i wypisaliśmy z nich dwa parametry:

- Czy radny w ogóle z własnej inicjatywy zabierał głos na sesjach?
- Czy radny zgłaszał na sesjach jakiegokolwiek interpelacje/zapytania?

W naszym rozumieniu pierwszy parametr pozwala skonfrontować, czy dany radny na sesji uważa i czuwa się w omawiane sprawy, czy np. przysypia, natomiast drugi parametr, na ile radny dba o interesy mieszkańców ze swojego okręgu, (bo interpelacje/zapytania dotyczą np. takich problemów jak załatwienie dziur w drodze). Wypisaliśmy dane z protokołów sesji, podliczyliśmy, przeanalizowaliśmy, obejrzelismy relacje z sesji, co pomogło nam wyszczególnić dwie grupy radnych: najaktywniejszych i najstabszych.

Najlepszymi radnymi w tej kadencji rady są zdecydowanie Ewa Galińska i Katarzyna Stowik. Nie było sesji, na której nie zabrałyby głosu dopytując o szczegółowy sprawozdania burmistrza albo projektów uchwał. Nie było sesji, na której nie zgłaszałyby interpelacji

lub problemów ze swoich okręgów. Radne nie dają się zbyć byle, czym (potyczki radnej Galińskiej z vice burmistrzem Malinowskim są już legendarne), uparcie wracają do rozpoczętych przez siebie tematów, nawet, jeśli burmistrz z jakis dziwnych przyczyn upiera się, żeby ich nie zatłwił (np. przejście dla pieszych Nowowiejska/Łączna). Tuż za nimi w naszym rankingu umieszczamy Aleksandrę Krystek i Marię Swolkień-Osiecką. Obie są aktywne na sesjach, zgłaszając przeciętnie, na co drugiej sesji interpelacje/zapytania dotyczące mieszkańców swojego okręgu. Obie panie potrafią pięknie i przekonująco przemawiać broniąc spraw, o które walczą (np. M. Swolkień-Osiecka mówi o Turczyńku a A. Krystek broniąc Komisji Rewizyjnej przed atakami grupy radnych trzymających władzę). Żeby ich posłuchać, warto czasem przyjść na sesję albo obejrzeć relację wideo.

A teraz najstabsi radni. Nazwiska czwórki radnych najgorzej dbających o mieszkańców swoich okręgów nie będą chyba specjalną niespodzianką. Małgorzata Trębińska, Bożena Osiadacz, Wojciech Wlazło i Maria Sobczak zaledwie raz w ciągu ostatniego roku pokusili się do złożenia interpelacji/zapytania. Co ciekawe w przypadku pań Trębińskiej i Osiadacz ta znikoma aktywność zupełnie nie koreluje z ich ogólnie wysoką aktywnością w czasie sesji. Ale być może, wynika to z tego, że ta aktywność w większości przypadków przejawia się w postaci uprzejmych podziękowań dla

burmistrza, ewentualnie brutalnych ataków na każdego, kto śmie krytykować burmistrza.

Wojciech Wlazło generalnie nie przejawia na sesjach aktywności, ponieważ w protokołach z sesji znaleźliśmy tylko jedną jego wypowiedź udzieloną z własnej inicjatywy. Dokładnie w czerwcu 2013 r., kiedy to dołączył się do chóru atakującego Komisję Rewizyjną i stwierdził (.) Komisja Rewizyjna celowo działa, aby w jak najgorszym świetle przedstawić radę i burmistrza, nie rozumiem tylko, w jakim celu (.) Cóż, my też nie rozumiemy, dlaczego radny W. Wlazło jest tak mało aktywny na sesjach.

Brak aktywności radnej Sobczak można by próbować tłumaczyć tym, że prowadzi sesje rady miasta, gdyby nie fakt, że te obowiązki nie przeszkadzają jej w atakowaniu podczas sesji opozycyjnych radnych. Tak, więc z powodzeniem mogłaby zająć się z większą aktywnością sprawami mieszkańców.

Podsumowując, bardzo cieszy nas, że są radni aktywni, stanowiący wzór dobrej i solidnej pracy, mamy też nadzieję, że radni, którzy znaleźli się na samym dole rankingu wezmą sobie wszystkie uwagi do serca i poprawią swoje wyniki do czasu publikacji kolejnego porównania.

Kapituła Wielkiego Kalesona

# U NAS SĄ TYLKO BERETY

Z HANNA BAKULĄ ROZMAWIA TAMARA GUJSKA-SZCZEPAŃSKA



Jedne marzą o namalowanym przez nią portrecie, inni jej obrazy kupują dla snobizmu. Napisane przez nią książki czytają wszyscy. Kiedyś dla jej felietonów prenumerowałam Playboya. W cenie są kobiety inteligentne i złośliwe, jeśli dodać do tego jej poczucie humoru i talent, to widać, że los obdarzył ją wyjątkowo szczerze. Hanna Bakula napisała prawie 20 książek a ostatnia "Wnuczko żonka czyli jak utrzymać łaskę" bije własne rekordy popularności.

Dzięki, że zgodziłaś się na rozmowę. Teraz, gdy twoja najnowsza książka znalazła się w pierwszej piątce bestsellerów, wyemancypowane kobiety chętnie przeczytają z tobą wywiad. No właśnie, a dla kogo napisałaś tę książkę? Dla nieświadomych kobiet? Dla inteligentnych kobiet, bo inne nie zrozumieją albo się obrażą, czy dla facetów, którzy będą ją czytać po kryjomu?

Książkę napisałam dla wszystkich, ale przede wszystkim dla siebie, bo się we mnie nazbierało dużo

uwag i spostrzeżeń. Chodziłam i oglądałam wszelkie zjawiska przyrody, w postaci 40-to letnich różnic w małżeństwie, obserwowałam moich kolegów, którzy fikają koziołki dla dwu letniego synka i rozcinają sobie głowy na pół. Są za starzy i tyłek im zostaje w powietrzu, bo mają po 70 lat. Wszyscy moi koledzy jak okiem sięgnąć (poza tymi, którzy nie zdążyli tego zrobić i tymi, którzy są gejami) mają żony minimum dwukrotnie młodsze. Ani jedna ani druga strona nie zdaje sobie sprawy z obrzydliwości tego widoku, bo jest to starzec z dzieckiem, nawet, jeśli to dziec-

ko ma 30 lat a starzec 60, czy 65. Idzie sobie siedemdziesięcioletek a obok niego dwudziesto cztero letnia ukraińska gospoia w ciąży i on jest strasznie zadowolony nie wiadomo, z czego. Na twarzy maluje się radość, nadzieja na podziw kolegów, że z tego zasuszonego chudzińca jeszcze coś wyłaziło. Patrzę na wyczyny fryzjerskie tych biedaków: jeden ufarbowany na oberżynę, drugi niechcący na zielono, a trzeci ma tak czarne włosy, że Japończyk by mu pozazdrościł. Z kolegą poszliśmy na lancz i dosiadł się do nas kumpel Dziadziadziadzia, żona o 40 lat młodsza, dwójka maluchów. Zakochałem się. Jak chorowała mu żona, przychodziła na sprzątanie wschodnia piękność. Gdy wrócił z pogrzebu żony, Ukrainka zapytała, czy może z nim mieszkać, to będzie mu mniej smutno. Zgodził i za rok urodziła się dziewczynka. Znajomy ma 68 lat i wygląda jak szczęśliwy dziadunio. Nie mogę na to patrzeć, bo wyłączając wdowców, to w pozostałych przypadkach za każdym takim czupiradłem, które wije się obok moich kolegów stoją dramaty, żon rówieśniczek, które przeżyły z nimi całe życie. Patrzyły jak chorują i tyja, mówiły, co mają na siebie włożyć, żeby nie wyglądać jak gamoń, stworzyły od zera dom, wychowały dzieci, wykreowały facetów i pracowały na ich pozycje.

**Uważasz, że to trzeba ośmieszać?**

„Cezarze, lud się burzył i nic. Cezarze, lud się burzył i cisza. Cezarzel Lud się z ciebie śmieje! I Cezar wysyła wojsko”. Bo łatwiej jest znieść wiele nieprzyjemnych rzeczy, niż śmieszność. Śmianie się z kogoś jest dużo bardziej niebezpieczne niż krytykowanie. Pisanie o tym będzie moją małą prywatną kampanią, w której będę krytykować i ośmieszać facetów. Moje koleżanki mówią, że mężczyźni z niezrozumiałych powodów lubią przejść się po mieszkaniu nago. Tyłek wisi, reszta do kolan w postaci irchy do przecierania okularów. Wstaje taki król stworzenia z tóżka i maszeruje napić się wody. Kobieta założy szlafrok, zwinie się ręcznikiem albo narzuci koszulę faceta i nie epatuje golizną. Dlaczego tak jest, nie wiem. Chyba, dlatego, że mężczyźni nie mają luster. Krajowi mężczyźni są chowani przez polskie matki i babcie, jako zjawiska przyrody, cuda boskie i jak dorosną, to nie używają luster. Tatuś, więc nie wie, że ma tak krótkie nogi, że z trudem wchodzi na pierwszy stopień schodów, ale za to maszeruje z tóżka do łazienki na golasa. Mężczyźni nawet ci zadbane nie wiedzą jak wyglądają i gdyby dostrzegli swoje prawdziwe odbicie, toby się zdziwili. Ale w łazience jest tylko lustro do obojczyków, zrobią sobie do tego lustra minkę przy goleniu i nie widzą swojej opony, krótkich nóg, chwytanych tapek wiewiórek, cięży spożywczey, ani brudnych butów.

**Po przeczytaniu dużego wywiadu z tobą w jednej z gazet mój mąż przyznał, że twoje obserwacje są szczerą prawdą, po czym założył różowy sweter, w kolorze barchanowych gaci i długo musiałam się natłumaczyć, żeby w tym swetrze nie wyszedł między ludzi. Powiedz, co z tej książki wyniosą faceci?**

Mądry facet wyciągnie wnioski. Kilka moich koleżanek potożyto mężom książkę z zaznaczonym fragmentem o chodzeniu po domu nago i po przeczytaniu przestali chodzić z genitaliami na wierzchu. Pewnie do tej pory wydawało im się, że to demonstracja czegoś takiego, ach! Żony odetchnęły z ulgą. Książkę czytają chętnie mężczyźni, którzy mają poczucie humoru na swój temat, przystojni faceci i mądrzy hetero, którzy nie mają wnuczko żonek. W tej chwili męż-

czyźni, którzy mają żony o kilka lat od siebie młodsze czują się upośledzeni. Babcia mówiła, że kobieta ma tyle lat ile facet, z którym jest. I rzeczywiście różnica wieku po paru latach się zaciera. To zemsta starych żon. Książka podoba się facetom, którzy mają żony równolatki, to pary 60+, które podobają się sobie, śpią ze sobą, chętnie siadają obok siebie na przyjęciach i razem żartują. Geje są zachwyceni książką, ponieważ nie noszą tego typu mężczyzny, co ja; grubych, łysych i zaniedbanych, więc przeszli na damską stronę myślenia oficjalnie. Winę za wygląd mężczyzn ponoszą wyłącznie kobiety, ponieważ posiadamy pewne narzędzie, które może mężczyznę zmusić do wszystkiego. Może warto częściej z niego korzystać.

**Mężczyźni się ciebie boją. Zwykle lubią mieć przewagę nad kobietą, a tu nie tylko brak przewagi, ale niedowaga.**

Mnie się podobają mężczyźni niezwykli. Jestem miłośniczką pchlich targów, ja mężczyzn nie kupuję w sklepach z konfekcją, grzebię w koszach z przeceną dobrych firm.

**Lubisz coś wykreować, stworzyć z niczego, a jak już nic nie masz do roboty, wyrzucasz.**

Jest w tym sporo prawdy. Ale mam takie spostrzeżenie, że mężczyźni od pewnego wieku mają zerową potrzebę rozwoju. Zatrzymują się w jakimś momencie stawy i chwały. Kobiety w ich wieku potrafią się z powodzeniem rozwijać, a faceci cofają się i stać ich tylko na wnuczkożonkę. Mężczyźni pod sześćdziesiątkę, którzy nie uprawiają seksu regularnie mają wielki problem, bo mówiąc najogólniej nieużywany narząd zanika. Na przykład wszyscy faceci są głusi. Utrata słuchu u mężczyzny powyżej 55 roku życia sięga 50 %. Nie wstydzą się być grubi, zaniedbani, albo nosić okulary, ale wstydzą się założyć kilkumilimetrowy aparat słuchowy. Dlaczego zdręczają otoczenie zamiast nosić aparat? Bo są głupi, bezwzględni i egoiści. Na pytanie, dlaczego nie założą odpowiedzą, że to nie przeszkadza. Ale przeszkadza otoczeniu, tylko, że mężczyzna nie myśli w kategoriach innych.

**Dla większości czytelniczek Wnuczkożonka będzie**

**przede wszystkim śmiechoterapią, ale też instrukcją i przestroga. Przed czym nas ostrzegasz?**

Trzeba pilnować, bo, mimo, że wnuczko żonki mają płaskie mózgi, należy być niezwykle czujnym. Ja np. tak latam, że za mną trudno nadążyć i będącemu ze mną facetowi żadna Ukrainka do głowy by przyjąć nie zdążyła, ale na przykład pilnowałam, żeby w gabinecie dentystycznym mojego męża, w recepcji był zatrudniony facet. Powiedział, że musi zatrudnić jakąś dziewczynę w charakterze pomocy dentystycznej. Co to znaczy jakaś? Chłópiec. Też kończą stomatologie. Będzie ci różnie, będziesz miał kolegę. Co to znaczy, żeby się kłębiła koło mojego męża jakaś panna w stringach? Każdy mężczyzna w tym kraju, który nie przypomina żaby z Amazonii jest na wagę złota a wszystkie kobiety się za facetami rozglądają. Apeluje do kobiet z Milanówka i nie tylko: pilnować, jak dziecka z zapakami, bo wróg nie śpi i czyha. Któregoś dnia mąż wróci z samotnych wakacji i będzie wychodził na długie spacerzy z psem i komórką. Mężczyźni, którzy przychodzą do domu przebiegają się ładnie, zjadają obiad i mówią – „To lece. – Gdzie? A na brydza” powinni z tego domu wylecieć. Są nadecc, przekonani o swojej wyższości, nieczuli dla kobiet i źle wychowani. Mam nadzieję, że po przeczytaniu książki kobiety będą mądrzejsze i silniejsze i powywalają tych pasibrzuchów, którzy mają na mieście kochankę a do domu przychodzą się najeść. Mam nadzieję, że wylecą do tych kochanek i będą mieszkać z ukochaną i jej matką na wersalce w kuchni.

**A instrukcje?**

Jedziemy na tych facetach, ale czy zgnuśnięte żony nie powinny coś dla swoich mężów zrobić? Każdy facet marzy o oralu w domowych pieleszach i wtedy może się uspokoi. Taka jest prawda. Można by w każdym domu zrobić ścianę ptaczu i wkładać w nią karteczki z życzeniami. Np. „od tyłu na klatkę schodową”. Żona przychodzi do domu, wyjmuje karteczkę, nie pada słowo na ten temat, ale od razu idzie na klatkę schodową... Jeśli w małżeństwie nie ma seksu to nie ma małżeństwa, albo kończy się ono wnuczko żonką. Ludzie nie rozmawiają o swoich potrzebach, upodobaniach, stają się pruderyjni. Uważam, że nie

ma zablokowanych kobiet ani zablokowanych mężczyzn, są tylko źli partnerzy a kobiety mają jedynie mniej okazji. Jakbyś spotkała faceta, który by ci się podobał i który by ci powiedział; wiesz, co, widzę cie trzeci raz, czuje, że niebezpiecznie to wygląda, może nie powinniśmy się widywać, wysłał parę SMS-ów to masz myślenia na miesiąc!

**W towarzystwie pojawiły się spory, czy jesteś lepszą malarką czy pisarką. Uważam, że nie mają sensu, dopóki obie rzeczy robisz z dużym sukcesem, ale prof. Bralczyk uważa, że jesteś lepsza pisarką. Które zajęcie daje ci więcej frajdy? Czy między Bakula malarka a pisarka jest jakaś rywalizacja?**

Profesor Bralczyk na malarstwie zna się tak sobie, natomiast nie ma osoby, która się lepiej zna na języku polskim. Nie może lubić mojego malarstwa tak jak pisarstwa, bo do mojego pisarstwa ma bazę poznawczą a do malarstwa wiedzy tej nie ma. Jestem pełna podziwu dla jego geniuszu i poczucia humoru.

Malarka Bakula jest pełna uznania dla pisarki Bakuly, pisarka dla malarki a ja lubię, że mam tyle energii, żeby tak schizofrenicznie rzeczy robić jednocześnie. Potrafię wstać od portretu i napisać dwa rozdziały książki a pisząc książki wymyślam obrazy. Dziś udzielałam trzech wywiadów, dwóch przez telefon. Im młodszy wywiadowca tym dostaję do otwarcia bardziej skomplikowany plik, z którym się potem morderuje. Właśnie wystalam okładkę do swojej kolejnej książki, która wyjdzie na święta. Na swój sukces haruję jak wół i nie ma określenia ilości i jakości pracy, którą w to wkładam. Po pierwsze jestem bardzo szybka, po drugie bardzo zdrowa w przeciwieństwie do moich rówieśników. Jestem wegetarianką, jeżdżę na rowerze, śmieje się minimum dwie godziny dziennie, taką mam potrzebę i takie wesote towarzystwo. Niczego się nie boję, jestem wolna i niezależna. Nie rozglądam się, bo nie mam, po co. To tak, jakbym chciała kupić kapelusze w sklepie z garnkami, lub wiertarkami. Sklepy z „kapeluszymi” są w Nowym Jorku i tam się niedługo udam, bo u nas są tylko berety.

**Dziękuję ci za rozmowę**



# W poszukiwaniu stylu STAREGO LETNISKA

**Milanowskie stare wille na dużych zalesionych działkach mają w sobie coś z atmosfery dawnego ziemianckiego dworu. Mieszkając w otoczeniu takich willi odruchowo nasiąka się ich staroświeckim klimatem i zaczyna szukać elementów pasującego stylu życia. Stara odmiana jabłoni posadzona w ogrodzie? Domowa nalewka własnej produkcji? Herbata z kupionego na starociach samowara? W ramach tej rubryki chcielibyśmy zabrać czytelników w podróż w poszukiwaniu milanowskiego stylu życia, na który składa się zarówno styl przedwojennych dam w kapeluszach i rękawiczkach, które pamiętają jeszcze starsi mieszkańcy Milanówka, jak i nowoczesny styl zgodny z naturą, wyluzowanego życia, na który niektórzy mówią czasem Slow Life.**



## I jak imbir

**Imbir - złoto azjatyckiej kuchni.**

W epoce przemysłowo produkowanej żywności łatwo zapomnieć, że sztuka kulinarna jest w gruncie rzeczy sztuką konserwowania jedzenia. W powietrzu zawsze czai się miliardy drobnoustrojów i owadów wypatrując czegoś, czym by się mogły pożywić. A człowiek przez tysiące lat szukał wokół siebie środków, które pomogłyby mu zachować zdobyte jedzenie dla siebie odstraszać wszelką widzialną i niewidzialną konkurencję, której obecność objawiała się zjawiskiem zwanym ogólnie psuciem się jedzenia. To właśnie środki konserwujące żywność były głównym przedmiotem wymiany handlowej, rozwoju ośrodków miejskich i szlaków handlowych. Jednym z najważniejszych

i najstarszych z nich jest..... właśnie imbir.

Imbir jest używany przez człowieka od tysięcy lat. Odmian dzikich podobno nie ma, za to odmian udomowionych w samych tylko Indiach naliczono tysiące. Pisemne informacje o jego cudownych właściwościach można znaleźć w zabytkach piśmiennictwa chińskiego i indyjskiego sprzed kilku tysięcy lat. Podobno doceniał go sam Konfucjusz, a może nawet sam Budda. Długo przed początkiem nowej ery imbir był cennym towarem eksportowym, którym delectowano się już w starożytnym Rzymie (gdzie nie było warunków do jego uprawy).

Sam imbir wyglądem przypomina trzcinę wyrastającą do ponad metra wysokości. W klimacie tropikalnym jest łatwy w uprawie. Można powiedzieć, że rośnie jak chwast. Toteż jest często spotykany w tamtejszych ogrodach. Właśnie ta łatwość uprawy sprawiała,

że był nie tylko przedmiotem handlu, był również zabierany w doniczkach na długie morskie wojże jako środek przeciwdziałający chorobie morskiej i skorbutowi, być może właśnie w ten sposób trafił do Afryki a potem na Karaiby?

Z punktu widzenia sztuki kulinarnej cenne jest jego kłącze (podziemna łodyga), które zawiera wiele cennych substancji konserwujących. W kuchniach południowej Azji stał się wszędobylski, czemu trudno się dziwić biorąc pod uwagę łatwość uprawy, zbioru i przetwarzania.

W Europie imbir bardzo długo uchodził za rarytas. Ze względów klimatycznych nie mógł być uprawiany, toteż jego dostępność była zależna od intensywności kontaktów handlowych z krajami Azji. Ze względu na swoją wysoką cenę nigdy nie zdobył w kuchniach europejskich pozycji jaką ma w krajach gdzie może być łatwo hodowany w przydomowych ogródkach. Jednak nawet pomimo swojej wysokiej ceny imbir okazał się niezastąpiony w... konserwowaniu pieczywa. Już w średniowieczu imbirowe pieczywo (u nas zwane piernikami) podbito kuchnie europejskie od skandynawi po Francję, stając się niemalże symbolem świątecznych rarytasów i jarmarcznych smakotyków. Konserwujące właściwości imbiru doceniono również przy produkcji napojów np. piwa, które przez długi czas było podstawowym napojem w wielu krajach. Jednak w tym przypadku imbir przegrał konkurencję ze znacznie tańszym chmielem i rozwojem technologii. Pozwoliła ona na zwiększenie w piwie zawartości alkoholu, który też jest niezłym konserwantem. Ale to już całkiem inna historia.

■ Kapitula Wielkiego Kalesona

## Ekologiczny piknik

Milanowskie TOZ wzięło udział w pikniku ekologicznym zorganizowanym z okazji 85 urodzin LOP pod hasłem GRASZ W ZIELONE? Piknik odbył się w sobotę, a sobota w milanowskim schronisku dla zwierząt to dzień „święty”, ponieważ wolontariusze wyprowadzają wszystkie zwierzęta na długie spacery. Dlatego schronisko reprezentowane było podczas pikniku przez nasze Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Schronisko zaprezentowało psy czekające na adopcję ze szczegółowymi opisami wszystkich swoich podopiecznych. Przygotowało też sporo ulotek i materiałów edukacyjnych dotyczących adopcji. Rozdaliśmy walizkę prezentów. Każdy, kto miał w ubraniu zielone ak-

centy otrzymywał nagrody (kubki, książki, torby ekologiczne i rozmaite gadżety). Odwiedziliśmy nas sporo członków naszego Kota, niektórzy przyszli razem ze swoimi czworonogami. (Milanowskie TOZ ma ponad 30 członków, co jak na organizację społeczną czyni z nas mocną i dobrze działającą grupę). Część odwiedzających opuszczała piknik z budkami dla ptaków i miodami z dwóch prywatnych pasiek, które prezentowały tu swoje wyroby. W stoisku LOP zrobiono rzeźbę z plastikowych odpadów, rozdawano przyrodniczą prasę a kilka osób zapisało się do milanowskiego oddziału Ligi Ochrony Przyrody. Podczas pikniku można było nabyć eko preparaty dla ludzi, zwierząt

lub roślin, zasięgnąć fachowych informacji dotyczących kolektorów słonecznych, dowiedzieć się, na czym polegają i jak funkcjonują nawierzchnie wodoprzepuszczalne (mogące mieć spore zastosowanie w naszej gminie, w której po każdym deszczu wszędzie królują kałuże) a także dostać w prezencie sadzonki, których Fundacja Tlen przywozila całą ciężarówką przyczepę. I tylko stanowisko, w którym zbierano uwagi, pomysłom dotyczące środowiska i przyrody stało puste. Wolimy krytykować niż działać, tak jak narzekamy, że w Milanówku nie ma lokali ani kawiarni, ale tych, co są nie odwiedzamy, bo zostawiamy swoje pieniądze w warszawskich knajpach a te milanowskie plajtują. Wiem, że trudno zrobić z osoby anty społecznej społecznika, ale albo włączymy się aktywnie w zmiany otaczającej nas rzeczywistości albo pozostanie nam tylko siedzieć w domu i narzekać.



Podczas pikniku frekwencja była jesienna, aura nie dopisała, ale pogoda nie rozpieszcza nas i trzeba się do tego przyzwyczaić. Natomiast mili i gościnni byli wszyscy pracownicy ośrodka kultury na terenie, którego odbywał się piknik.

■ Tamara Gujska Szczepańska

# Jerzy Toeplitz w Turczynku

W 79 numerze Bibuły przeczytaliśmy, że (...) *Ostatnim krewnym Toeplitzów, który wizytował Turczynek, był Georges Fabian.*

Otóż nie. Po wspomnianej wizycie Pana Georgesa Fabiana odwiedzał wielokrotnie Turczynek mieszkający w Warszawie i bywający bardzo często w Podkowie Leśnej Pan Jerzy Toeplitz, z tzw. gdańskiej linii rodziny Toeplitzów. Jako kilkuletni chłopiec spędził trudny okres września 1939 roku w posiadłości Wellischów i Meyerów. Między innymi o tamtych dniach mówił podczas spotkania „Żywe obrazy” zorganizowanego przez Stowarzyszenie Razem dla Milanówka w ramach Festiwalu Otwarte Ogrody 2010, co zostało udokumentowane fotograficznie <http://razemdlamilanowka.pl/photos/picture.php?/330/category/20> Pan Jerzy z wielką chęcią i zarazem z nieukrywana nostalgią opowiadał o czasach świetności Turczynka, wierząc jednocześnie z wrodzonym optymizmem, że lepsze czasy tego miejsca jeszcze wrócą.

Dzięki uprzejmości redakcji PODKOWIAŃSKIEGO MAGAZYNU KULTURALNEGO przytaczamy fragmenty rozmowy z Panem Jerzym Toeplitzem (nr 56-57, <http://www.podkowianskimagazyn.pl/nr56/toeplitz.htm>) zatytułowanej *Zaczęło się w Turczynku* i przybliżającej tamten wojenny czas w tym samym, ale jakże już innym, miejscu.

**Włodzimierz Pomierny:** Drogi Panie Jerzy! Spotykamy się w Podkowie Leśnej, blisko Turczynka, gdzie Pan z małżonką spędzacie przynajmniej połowę każdego tygodnia (...) wiąże się to z pewnym sentymentem do tych stron, ale o tym później. Mówił Pan wcześniej, że należy do gdańskiej rodziny Toeplitzów (...)?

**Jerzy Toeplitz:** Urodziłem się w roku 1930 w Gdańsku. Korzenie rodziny ze strony ojca są tam dokumentowane od końca XVIII wieku.

**Małgorzata Bojanowska:** Ciekawi mnie bardzo ta kwestia wywodzenia się Toeplitzów od Szmulu Zbytkowera. Czy to jest prawdopodobne, że fakt, że w zbiorach Meyerów pozostał obraz syna Zbytkowera, obraz, który wisiał w Turczynku, i który podobno był przekazywany w rodzinie z pokolenia na pokolenie, jakby sugeruje taką bezpośrednią linię rodzinną. Od Zbytkowera poprzez Toeplitzów i tak dalej?

**JT:** To stara się udowodnić KTT w swojej książce „Rodzina Toeplitzów”. Książka mojego ojca. Więc chyba tak było. (...) Jest taka tendencja w części rodziny Toeplitzów, żeby wypunktować korzenie żydowskie, tak jest u KTT i u innych (...). Ja nie mam takich potrzeb, nie czuję tego, u nas była inna tradycja, luteraska od ojca, zresztą muszę powiedzieć, już tak tylko między nami, bardzo antykatolicka, protestancka, taka prawdziwie luteraska. (...) Natomiast mnie daleko do korzeni żydowskich, owszem nie neguję tego, ale nigdy nie miałem z tą tradycją nic wspólnego, inaczej, niż warszawiacy, może oni się obracali w tym środowisku przed wojną, może po wojnie, ja nie. (...) Po stronie ojca przynajmniej od dwóch pokoleń: ojciec, dziadek, to byli ewangelicy, którzy oddzielili się od tej dużej rodziny Toeplitzów, której część wyemigrowała z Warszawy do Włoch, część do Niemiec, mój pradziadek do Gdańska, no i my czuliśmy się jako odgałęzienie gdańskie. Wiem, że pradziadek i dziadek byli jeszcze właścicielami spichlerza zbożowego, no ale jak nie było już eksportu zboża, to wszystko upadło. (...) Tymczasem pod koniec lat trzydziestych sytuacja w Gdańsku raczej nastrojała pesymistycznie. Kiedyś

jako dziecko – urodziłem się w 1930 r. – obserwowaliśmy drużynę SA, która szła z jakimś sztandarem i jak ktoś nie zdjął kapelusza przed tym sztandarem, to bili do nieprzytomności. Poza tym sąsiedzi, a byli to prawie sami Niemcy, zaczęli się do nas negatywnie odnosić. (...) w 1938 roku w listopadzie w całych Niemczech palono synagogi. Sopocką synagogę też podpalił, ona się „pięknie” – według nich – paliła, straż pożarna stała obok i nie gasiła, bo ta synagoga stała samodzielną. I podszedł wtedy do mnie taki ośmiolatekni chłopczyk i mówi – popatrz, dzisiaj palimy tych Żydów, a jutro będziemy was palić, Polaków. (...)

**MB:** Czy jest pan w stanie sobie wyobrazić, jaki byłby los rodziny, to znaczy pańskiego ojca, pańskiej mamy



i pana, i rozumiem pańskiego brata Karola, gdyby zostali państwo w Gdańsku?

**JT:** Ojca hitlerowcy już wcześniej prześladowali, zmusili go do podjęcia pracy poza Wolnym Miastem, w Gdyni. (...) Wielu naszych znajomych znalazło się w Stutthofie, prawie wszyscy mężczyźni zostali zamordowani. Niektóre kobiety z dziećmi, jak Irena Wiczorkiewicz, jakoś się uchowały.

**MB:** To były rodziny polskie?

**JT:** Tak, to były rodziny polskie. Absolutnie polskie. Po wojnie już mężów nie było. Nas uratował Turczynek i Warszawa – do czasu, bo ojciec zginął w powstaniu 44 roku. (...) Przeżywalismy to zwycięstwo hitlerowców w Gdańsku bardzo boleśnie. No i widzieliśmy zbliżającą się wojnę. Trzy dni przed wybuchem wojny moi rodzice przenieśli się do rodziny do Turczynka obok Podkowy Leśnej. Zamieszkaliśmy tam zresztą nie pierwszy raz, bo ferie czy wakacje już wcześniej spędzaliśmy w Turczynku. Szczególnie opiekował się mną Jerzy Meyer, z którym zwiedzałem Warszawę. Były to bardzo sympatyczne stosunki rodzinne. Stąd mój sentyment do tych terenów. Niewielki był właściwie kontakt, prawie go nie było, z rodziną Toeplitzów w Otrębusach, a więc z tą grupą – nazwijmy ją warszawską.

**WP:** Powiedział Pan, że byliście spokrewnieni z rodzinami mieszkającymi w Turczynku, którego grunta zostały zakupione przez Bonawenturę Toeplitza. Które

to było pokolenie w stosunku do pana dziadka?

**JT:** Chyba czwarte. Mój pradziadek Benedykt był bratem Bonawentury, który obok innych dzieci, w tym Teodora, właściciela Otrębus, miał trzy córki, które wyszły za mąż i osiedliły się w Turczynku. Znaleźliśmy się tam kilka dni przed wybuchem II wojny światowej. (...) Potem przenieśliśmy się do mieszkania warszawskiego Wellischów na Placu Dąbrowskiego. I tam przeżyliśmy obalenie. Byliśmy pozbawieni środków do życia, pamiętam ten czas bardzo szczegółowo. Codziennie z domu przy Placu Dąbrowskiego chodziliśmy na podwórze koło kościoła ewangelickiego na placu Małachowskiego, gdzie stała wojskowa kuchnia polowa i gdzie nam wydawali przynajmniej jedną strawę ciepłą dziennie. Ale był taki jeden dzień, kiedy musieliśmy z jednej bramy skoczyć do drugiej między nastalgi artyleryjskimi i wtedy widzieliśmy, jak granaty uderzyły i w ulicę, i w kościół św. Trójcy na Placu Dąbrowskiego. Potem zapalił się nasz dom na Placu Dąbrowskiego, w każdym razie strych i znaleźliśmy miejsce w piwnicy na zapleczu i tam okazało się, że w tym domu mieszka wdowa po Zygmuncie Toeplitzu, który w Krakowie był dyrektorem zakładów Solvaya. Dzięki temu mieliśmy stosunkowo spokojne miejsce do przeżycia ostatnich dni obalenia. Ale i tak byliśmy bez jedzenia i wtedy pamiętam, że pierwsze mięso w życiu – ja dotychczas byłem jaroszem – była to konina z padłych zwierząt po bombardowaniu.

**MB:** Miał pan wtedy dziewięć lat.

**JT:** Tak – dziewięć lat, a gdy już koniny nie było, znajdował jakieś okruszyny, robiłem petle i łapatem gotębie na placu. Gospodyni Wellischów wzięła je ode mnie i ugotowała sobie największego gotębia. Nam data te mniejsze. Ale posiliłiśmy się, a ona nie, była wściekła, bo ten największy gotęb był najstarszy i nie do strawienia. Zastata ukarana (śmiech). No cóż, takie są dziecięce przeżycia, które człowiek w tym wieku zapamiętuje.

**MB:** Dlaczego ten Turczynek, do którego zajechaliście na początku wojny, nie był wystarczająco bezpiecznym miejscem?

**JT:** Rodziny Wellischów, a także Meyerów obawiały się, że gdy Niemcy dojdą do Turczynka, to będą kłopoty i chyba 5 września naklonili nas do wyjazdu do Warszawy, a nawet chcieli, żebyśmy wyjechali na wschód Polski. Oni czuli się bezpiecznie, a nas – polskich uciekinierów z Gdańska, chcieli wyekspediować dalej.

**MB:** Czy Wellischowie i Meyerowie czuli się bezpiecznie?

**JT:** Chyba częściowo, niektórzy puciekali przez Rumunię do Brazylii, jak Staś Wellisch, a niektórzy puciekali na wschód. Zostały stare kobiety, została Anna Meyer i stara Wellischowa, która zmarła w 1941 roku i została pochowana na cmentarzu ewangelicko/ augsburskim w Warszawie. Naprzeciwko tego grobowca Wellischów zrobiliśmy symboliczną pomnik ojca, który zginął w powstaniu warszawskim. Więc oni zostali, ale to stare pokolenie, stare kobiety. Zresztą zostali wysiedleni w 41 roku przez Niemców. Musieli opuścić majątek. Natomiast w Otrębusach Toeplitzowie pozostali chyba jeszcze przez jakiś czas.

■ Z Jerzym Toeplitzem rozmawiali Małgorzata Bojanowska i Włodzimierz Pomierny



# MIASTO MONITOROWANE

## DECYZJE WŁADZ WBREW MIESZKAŃCOM

Mieszkańcy okolic ul. Kościuszki od kilkunastu lat apelują o zwiększenie bezpieczeństwa na tej ulicy. Apelują nie o park, ale o poprawę bezpieczeństwa. Tymczasem miasto postanowiło realizować potwornie drogi projekt przerabiania lasu na park, jednocześnie tłumacząc się brakiem funduszy na poprawienia bezpieczeństwa na ulicy Kościuszki. Czy ktoś tu nie ma zaburzeń percepcji? Należy przede wszystkim przeznaczyć wszelkie fundusze na poprawienie bezpieczeństwa na tej ulicy i zmniejszyć ilość niebezpiecznych wypadków na Kościuszki. Miasto pozostaje w tej sprawie głuche. Bez najmniejszej żenady lekceważy tym razem nie tylko potrzeby mieszkańców, ale ich zdrowie i życie.

## MILANÓWEK ZNOWU SŁAWNY

W jednej z poniedziałkowych audycji „Opowieści o zmroku” w radiowej „Dwójce” Katarzyna Błaszczak ze Studia Reportażu i Dokumentu opowiedziała o 65 Festiwalu Prix Italia i wyróżnionym reportażu „DOPÓKI JESTEM”. To właśnie ten reportaż autorstwa Patrycji Gruszyńskiej- Ruman i Magdy Balcerak traktujący o mrocznej sprawie o dziś niewyjaśnionego zniknięcia milanowskiego małżeństwa państwa Drzewińskich zdobył wyróżnienie specjalne na Międzynarodowym Festiwalu Radiowo Telewizyjnym Prix Italia. Milanówek znowu sławny. Szkoda, że z takiej strony.

## CO JEST POD DYWANEM?

Podobno w Referacie Ochrony Środowiska zapanowała finansowa zapaść. Podobno w kilka miesięcy ktoś wydał w RÓS budżet przeznaczony na cały rok. Karmicielki bezpańskich kotów są w kłopotcie, ponieważ RÓS odmawia im pomocy i odsyła z kwitkiem. Wczoraj odbyło się w tej sprawie zebranie milanowskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Faktem jest, że pełen obowiązek dokarmiania bezpańskich kotów leży w gestii gminy, (a już na pewno ma to miejsce w okresie jesienno zimowym). Nie pozostajemy obojętni wobec potrzebujących, ale TOZ nie jest bankomatem. Utrzymujemy się jedynie ze składek (5 złotych miesięcznie od członka), ale cały czas pomagamy w dokarmianiu a nawet sterylizacjach, bo dobrze gospodarujemy swoim budżetem i nie wydajemy więcej niż mamy. Sytuacja, która ma aktualnie miejsce w Referacie Ochrony Środowiska jest kompromitująca, ale miasto ma dużą wprawę w zamiataniu śmieci pod dywan. Wiemy jak nazywa się choroba, która toczy kolejny referat, natomiast chętnie dowiedzielibyśmy się, jak wygląda rekrutacja kierowników referatów? Czy trafiają do naszego urzędu z konkursu? Z czyjegoś polecenia?

## XXI WIEK

Bardzo chciałabym pisać pozytywnie. Moim marzeniem jest, aby ostatnia strona gazety składała

się z samych pozytywnych wiadomości. Niestety to, co dzieje się w gminie zapewnia całą dostawę wiadomości negatywnych. Kończymy właśnie składać gazetę, a część ulic w północnej stronie miasta jest nieoświetlona i od kilku dni panuje na nich absolutna ciemność. W tych ulicach, gdzie są łąskie działki lub niezabudowane posesje mieszkańcy świecą telefonami komórkowymi, żeby pokonać czarną czeluść i dotrzeć do domów. Jest rzeczywiście niebezpiecznie. Od kilku dni mieszkańcy interweniują bezskutecznie. Firma zajmująca się konserwacją i naprawą oświetlenia na milanowskich ulicach, tłumaczy się mętnie i nieudolnie, a światła jak nie było tak nie ma. Jeśli w takiej sytuacji na któregoś z tych ulic stanie się coś złego odpowiadać będzie chyba miasto. Może warto zmienić firmę? Strach pomyśleć, co będzie, gdy zaczną się wiatry, burze i śnieżyce. Na razie minęła kolejna noc bez oświetlenia. Mamy XXI wiek. Ciemność widzę, ciemność.

## POSITIVE NEWS

Po śmierci Macieja Piotrowskiego - naszego naczelnego zgłosiło się do nas sporo osób i starszych i młodszych, oferując nam bezinteresowną pomoc w roznoszeniu Bibuły. Jedni zaczęli ją roznosić z przyjemnością, chodząc na spacer z psami, inni będąc zachęcani integracją między mieszkańcami, jaka powstaje podczas kolportażu. Cenna okazała się też pomoc młodzieży, która z własnej, nieprzymuszonej woli zajmuje się kolportażem w ramach wolontariatu. Dystrybucja Bibuły zaczyna być siecią, organizowaną przez samych mieszkańców, którzy utożsamiają się z gazetą. Wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy. Dla takich sytuacji warto ponosić wszelkie trudy, związane z wydawaniem już 8 lat jedynej niezależnej w mieście gazety.

## MAŁA RZECZ A CIESZY

Docierają do nas sygnały, że mieszkańcy nadal zadowoleni są z ławeczek, bo prawdopodobnie wolą konkretne drobne ułatwienia życia, niż przecinania wstęg. Miejsca, gdzie można przysiąść i postawić ciężką torbę przydadzą się jeszcze bardziej podczas jesiennych stot i śnieżnych zim. Ławek ustawiono

na razie tylko kilka, ale mamy nadzieję, że powstanie ich znacznie więcej, również na peryferiach. Nie bójmy się, że będzie na nich zasiadać nudząca się młodzież i amatorzy piwa.

## KAPITAŁ LUDZKI

Cieszymy się, że choć jedna praca Szczepkowskiego znalazła się w milanowskiej przestrzeni publicznej. Płaskorzeźbę artysty można teraz oglądać w kościele św. Jadwigi. Szczepkowski do tej pory jakoś nie miał w Milanówku szczęścia. Próby pertraktacji Związku Polskich Artystów Plastyków, jakie podejmowano w latach 70-ych w sprawie restauracji jego rzeźb spętały na niczym. Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło nawet środki na to, aby co roku odlewać w brązie jedną z rzeźb artysty, ale ani jego spadkobiercy ani władze miasta nie wykazały należytego zainteresowania tym przedsięwzięciem. To wstyd, że odlewy rzeźb dawno nie zdobiją przestrzeni publicznej Milanówka. Kapitał ludzki to modne hasło, ale nie szanujemy ani lokalnego kapitału ludzkiego, ani tego, co w Milanówku na szacunek zasługuje.

## ORZEŁ ROZWIJA SKRZYDŁA

Wielu spośród „starych” milanowian z sentymentem wspomina kino Orzeł. Patrząc na sprzedaż kina z perspektywy czasu, wiadomo, że miasto pozbyło się go zbyt pochopnie. Do tej chybotanej decyzji przyczyniło się zniszczenie obiektu po ogromnym pożarze domu Piekarskiego, w którym hektolitry wody użyte do jego gaszenia dopełniły zniszczeń. Miasto szybko pozbyło się problemu. Nabywcy kina nie mieli pomysłu na to miejsce i nie zrobili nic, aby przywrócić je w jakiś sposób do życia. Przez wiele lat lokal stał niszcząc, a jego fasada straszyla przechodniów. Tymczasem dawne kino Orzeł wydzierżawiła para pasjonatów, zapaleńców i wizjonerów. Zrobiła w nim potężny remont i otworzyła działalność - salon L'amour MAISON, zajmujący się wystrojem wnętrz. Mając świadomość wielkiego potencjału miejsca i jego tradycji zamierzają wykorzystać je również do organizacji przedsięwzięć kulturalno artystycznych. Trzymamy kciuki. Niech orzeł szeroko rozwija skrzydła.

Tamara Gujska Szczepańska

**Absurd betonowania ścieżek i wyrwania drzew, aby w ich miejsce zasadzić inne, wydał się mieszkańcom na tyle duży, że postanowili tym razem mieć wpływ na podejmowane decyzje i włączyć się w debatę.**

**Debata, do której mieszkańcy podeszli poważnie, dotycząca zagospodarowania tzw "dołka" przy ul. Fiderkiewicza oraz lasku Lasockiego ogłoszono na 21 października. W gazecie zostawiliśmy miejsce na relację z niej.**

**Rada miasta odwołała debatę 21 października. Zorganizowała tego dnia posiedzenie Komisji Praworządności. Ustaliła datę debaty na 28 października w czasie długiego weekendu z okazji Święta Wszystkich Świętych.**



**Wydawca:** Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Krasieńskiego 28a, 05-822 Milanówek.

**Zespół redakcyjny:** redaktor naczelna - Maria Matuszewska,

redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Słowik, Urszula Świąteczka, projekt, skład i łamanie - Grzegorz Świąteczki

**Kontakt z redakcją:** email: bibula35@wp.pl, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl